Przypomnienie

KILKU POEZYJ

dawniej powszechnie znanych,

DZIŚ RZADKICH.

Zeszyt drugi i ostatni.

WE LWOWIE.
1872.

PRZYPOMNIENIE

KILKU POEZYJ

dawniej powszechnie znanych,

dziś rzadkich.

Zeszyt drugi i ostatni.

WE LWOWIE.
Drukiem i nakładem Kornela Pillera.
1872.

Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta,

ostatniego polskiego króla z domu Jagiełłów.

Przez

Franciszka Karpińskiego.

(Dzieła Franc. Karpińskiego, Tom I., str. 373 –375, Warszawa 1806).

Ty śpisz, Zygmuncie! a twoi sąsiedzi
Do twego domu goście przyjechali!...
Ty śpisz! a czeladź przyjęciem się biedzi
Tych, co cię czcili, co ci hołdowali!...
Gorzkie wspomnienie, gdy szczęście przeminie:
Czemuż i pamięć o nich nie zaginie?...

Nie zostawiłeś syna na stolicy
Przez jakieś na nas Boga rozgniewanie,
Któregoby wnuk dziś po swej granicy
Rozrzucał postrach i uszanowanie...
Po tobie poszła na handel korona,
Tron poniżony i rada stępiona!

Ojczyzno moja, na końcuś upadła,
Zamożna kiedyś i w sławę i w siłę!...
Ta, co od morza aż do morza władła,
Kawałka ziemi nie ma na mogiłę!...
Jakże ten wielki trup do żalu wzrusza!
W tem ciele była milionów dusza.

Patrzcie, matczyne jakieś leży dziecię!...
W wyniosłych piersiach głęboka mu rana,
Którą szlachetne wychodziło życie...
On nie uciekał, bo z przodu zadana.
Jeszcze znać w twarzy, jak jest zemsty chciwy;
Zdaje się gniewać — za co nieszczęśliwy?...

A tam, poczciwość, kościół, wstyd zgwałcony;
Pożarem całe spłonęły osady!...
W dom gorejący właściciel wrzucony,
Pierwej mu wszystkie zrabowano składy.
Wszędzie zajadłość ogniem, śmiercią ciska;
Gdzie pojrzysz, rozpacz, trupy, zgorzeliska...

Po tych rozbojach, jedni zniechęceni
Pod nieznajome rozbiegli się nieba,
Drudzy, ostatnią nędzą przyciśnieni,
W swych kiedyś domach dzisiaj żebrzą chleba!
Insi rozdani na Moskwę i Niemce,
Na roli ojców płaczą — cudzoziemce!

Wy, co domowe opłakawszy klęski,
Poszliście naród ratować niewdzięczny!
W tylu przygodach wasz oręż zwycięski
Pokazał światu, że i Polak zręczny!
Cóż przynieśliście z powrotem w swą stronę?
Ubóstwo, blizny, nadzieje zwiedzione!...

Oto krwią piekną ziemia utłuszczona
Konia i jezdzca dzikiego wytucza,
A głodne dzieci matka przymuszona
Panującego języka naucza!...
Tak jest, jak twardy wyrok jakiś kazał:
Inszych popisał, a Polskę wymazał!...

Wisło, nie Polak z ciebie wodę pije!
Jego się nawet zacierają ślady,
On dziś przed swojem imieniem się kryje,
Które tak możne wsławiły pradziady!...
Już białym orłom i bratniej pogoni
Świat się przed laty nawykły, nie skłoni...

Zygmuncie! przy twoim grobie
Gdy nam już wiatr nie powieje,
Składam niezdatną w tej dobie
Szablę, wesołość, nadzieję,
I tę lutnię biednę!...
Oto mój sprzęt cały!
Łzy mi tylko jedne
Zostały...

O powinnościach Obywatela,

na rocznicę urodzin ks. Adama Czartoryskiego.

Przez

FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO.

(Dzieła Franc. Karpińskiego, Tom I., str. 104—109, Warszawa 1806).

W dniu, w którym na świat wyjść pozwolono
Dziecięciu rodu zacnego,
Ojczyzna, na swe biorąc go łono,
Zdaje się mówić do niego:

„Synu! oto są odległe nieba,
„Przez cnoty do nich tór prawy;
„Często ci w górę poglądać trzeba
„I czytać twoje ustawy.

„Na cóż ci kiedy może się przydać
„Ścieżkami chodzić zdrożnemi?
„Z tej wysokości wszystko tam widać,
„Co człowiek robi na ziemi.

„Oto jest ziemia, która na twoję
„W życiu wygodę oddana,
„Zawsześ ją winien kochać jak swoję;
„Z krwią jest twych przodków zmieszana.

„Te rozrzucone po niej mogiły
„Są stare groby twych braci:
„Kto dla ojczyzny tak poległ miłej,
„Życia swojego nie traci.

„Jam jest ojczyzna — i nie dość tego,
„Że się nazywasz mym synem;
„Masz mi poświęcić siebie całego
„I nie mazać się złym czynem.

„Twoje majątki, życie i zdrowie
„Jam dobrem prawem dostała;
„Oddali mi je twoi przodkowie,
„Gdym między niemi wzrost brała.

„Wtenczas wiecznemi owemi działy
„Taka ugoda stanęła:
„Wam części sławy mej spływać miały,
„Jam prawo waszej krwi wzięła.

„Gdy cię zawołam w moim ucisku
„Do wspólnej z bracią roboty,
„Niechaj kto inny biegnie dla zysku,
„Tobie nagrodą twe cnoty.

„Choćby po twojem najlepszem dziele,
„Zawsze o sobie sądź mało;
„Nie myśl, jak dla mnie zrobiłeś wiele,
„Lecz co ci zrobić zostało.

„Jeśli złych losów prześladowanie
„Zdarzy mi ciężkie przypadki:
„Tyś moim zawsze; w jakimbądź stanie,
„Nie masz się wstydzić twej matki.

„Nie rzucaj mojej do śmierci cechy,
„Twym powołaniom podległy:
„By nieprzyjaciel nie miał pociechy,
„Że matkę dzieci odbiegły.

„A gdy nie będzie można wypłynąć
„W upadku mego godzinie;
„Jam aż natenczas powinna ginąć,
„Kiedy ostatni z was zginie."

Książę! którego pierwszem staraniem
Iść tym ojczyzny układem;
Który go umiesz wykonywaniem,
Który go uczysz przykładem.

Kiedyś się rodził, dni pogodniejsze
Naszej ojczyźnie sprzyjały.
Zaćmiły wszystko burze dzisiejsze:
Biją nas słoty dzień cały!

I my też byli jak naród drugi!...
Kiedyś i Polak był panem.
Dziś prawie wszystko poszło na sługi,
I ów pan stał się poddanem.

Przecież ty jeszcze rąk pracowitych
Nie spuszczasz w tak złej kolei:
To, coś utracił w losach niezbitych,
Szukasz odzyskać w nadziei.

Słusznie cię gniewa marne gadanie
I gnuśnych rada niezbożna,
Że twa ojczyzna w takim jest stanie,
Że jej ratować nie można.

Jeszczeż ostatnich sił nie stradała,
Jeszcze jej życia chcą nieba;
Ona nie martwa, ale zemdlała:
Trzeźwić ją tylko potrzeba.

Nie okazujesz twarzy strwożonej,
Choć czasem serce ból czuje;
Aby tem brat twój nie był zgorszony,
Co blisko ciebie pracuje.

Im ci ciężaru więcej powierza
Naród, tem zda się mniej czujesz;
Układasz młodzież *), ćwiczysz żołnierza **)
I sprawiedliwość ratujesz ***).

Szczęśliwość kraju twoim jest celem,
Trudność dodajeć ochoty;
Bodaj ten nie był obywatelem,
Kto nie tak myśli, jako ty!

Jakąż nagrodę ojczyznać daje?
Oto cię kocha wzajemnie;
Ona ci wieniec kładąc, przyznaje:
Żeś się nie rodził daremnie.

---

*) Jako komisarz Edukacyi narodowej.
**) Jako Jenerał komenderujący w Litwie.
***) Jako Marszałek G. Trybunału W. ks. litewskiego.

Pamiątce poległego przyjaciela.

Przez

Antoniego Góreckiego,

w roku 1815.

(Pamiętnik Warszawski, Tom IV., str. 91 — 94, Warszawa 1816; i Wolny głos, str. 138 — 142, Paryż 1850).

Gdzież jesteś przyjacielu? Wpośród szczęku zbroi
Lubiłeś ze mną mówić o kochance mojéj;
Lubiłeś, gdy w obozach noc rozwiodła cienie,
Szukać mnie i ukoić duszy méj cierpienie.
Gdzież jesteś? Teraz twojéj pomocy mi trzeba.
Byłeś — ale i ciebie zabrały mi nieba.

Jak rzadko na tej ziemi czysta przyjaźń bywa!
Chęć zysku ludzi łączy, chęć zysku rozrywa.
Kto ma takich przyjacioł, że ich los nie zmienia,
Niech to wyżej nad wszystkie bogactwa ocenia.
Ciebie to ja jednego takim w życiu miałem,
Tobie serca najskrytsze uczucia zwierzałem,
Tyś mię w każdém nieszczęściu przytulał do łona
I nauczał, że w męstwie i w cnocie obrona;
I teraz gdy mnie jeszcze twardy los nie skruszy,
Twoim będę naukom winien stałość duszy.

Ach! któryż tobie cnotą równał z wojowników?
Tyś był zawsze ochroną ubogich rolników,
Niewiastom, dzieciom, starcom zawsze pomoc niosłeś,
I w krwawych bojach ludzkość nad zdobycz przeniosłeś.
Pierwszyś wskoczył z Grabowskim na smoleńskie szańce
I pierwszyś potem żywił zgłodniałe mieszkańce;
Piękną ci tam pamiątkę wielki cesarz zrobił,
Na placu własnym krzyżem twoję pierś ozdobił.

Gdzież jesteś przyjacielu? Otoczona nocą
Czarna rozpacz uderza całą na mnie mocą,
A ty spisz! Pokój tobie! na zwycięstwa łonie
Oddałeś mężu ducha w ojczyzny obronie.

Ach! nigdy nie zapomnę tej okropnej chwili —
Poległ on, gdyśmy w jednym szeregu walczyli;
W pierś go kula ubodła — zmięszał się młodzieniec, —
Sinieją wdzięczne usta — ucieka rumieniec,
Chwieje się — broń z omdlałej wylatuje ręki,
Upadł, i z głębi serca straszne wydał jęki.
Zawołałem w zapale: Boże sprawiedliwy!
Dlaczegoż ten człek cierpi, kiedy był poczciwy?
Lecę, — chcę w nim krew wstrzymać, co biegła potokiem;
Poczuł mię — już gasnącym obejrzał się wzrokiem
I tak rzekł pokazując na śmiertelne rany:
„Próżno! nie dasz mi życia ziomku ukochany;
„Zostaw mię — ja umieram bez żadnej obawy:
„Ty walcz — i żyj dla kraju, kochanki i sławy;

„A pamiętaj, gdy nasi złamią wrogów siłę,
„Przyjdź dla mnie przyjacielu usypać mogiłę.“

Tak mówił. Mars ponury kul tysiącem świsnął,
A on mnie konającą ręką jeszcze ścisnął
I zwróciwszy wzrok potem na szeregi bratnie,
Orłom swoim poświęcił spojrzenie ostatnie.

Widziałem, jak przez usta, gdzie prawda mieszkała,
Piękna dusza z uśmiechem ku niebu wzleciała;
Wtenczas ciało w okropną bladość się okryło,
Oczy już nie patrzały i serce nie biło;
Wszystkie wdzięki młodości tak niknęły razem,
Jak niknie piękność kwiatu ściętego żelazem.
Został się krzyż na piersiach, krzyż drogo kupiony,
Ciekąc po nim krew, obce żyźniła zagony...

Długom patrzał, jak wryty w te śmiertelne zwłoki
I mieszałem z krwią jego moich łez potoki,
Kiedy słyszę głos wodzów zgodny z polską sławą:
Marsz naprzód — krok podwójny — przewodni na prawo! *)
Teraz mi jeszcze w uszach brzmią te słowa srogie,
Musiałem dla nich rzucić męża zwłoki drogie.
Ach! jakaż wtenczas żałość zdjęła serce moje!
Porwałem jego oręż i szedłem na boje.

---

*) Słowa komendy w wojsku polskiem, nadające ruch linii bojowej czy kolumnie, kiedy ma naprzód postąpić.

Leżysz gdzieś bez grobowca, bez żadnej pamiątki!
Może wicher po polach roznosi twe szczątki.
Ty nie czujesz... rycerzu, nie wiesz co się stało,
Wódz nasz poległ *) i braci nie wiele zostało...

Ale cóż to ja śpiewam? Ja chcę uczyć ciebie?
Ty wiesz lepiej, bo sławę dzielisz z nimi w niebie;
W wybranych teraz pańskich umieszczony rzędzie,
Wiesz rycerzu co było — co jest — i co będzie.
My Boga tylko kary widzim skutek srogi.
Znijdź okryty tą nocą przyjacielu drogi,
Naucz nas, czy się ziszczą Polaków nadzieje,
Czy bohater, co tylu cnotami jaśnieje,
Co dziś jeden w obronie polskich swobód stawa,
Wróci nam naszych przodków królestwo i prawa?

*) Józef książę Poniatowski.

EMROD.

ELEGIA

napisana przez

LUDWIKA KROPIŃSKIEGO.

(Rozmaite pisma Ludwika Kropińskiego, str. 74 — 77, Lwów, Stanisławów i Tarnów 1844).

Prysnęły lody. Słońce po czystym lazurze
Tocząc się pysznie, życie wracało naturze;
A siejąc złote, cieple i żywne promienie,
Rozkosz wiosny na całe lało przyrodzenie.

Już skowronek w powietrzu niedostrzeżon oku,
Tkliwém pieniem ogłosił piękną porę roku.
W liść stroiły się gaje, zamruczały zdroje,
Powietrze lotnych stworzeń napełniły roje;
Kwiaty się rozfarbiały, a żądza miłości
Wszelkich płodów natury syciła skłonności.
Gwar ptasząt, szmer strumyków, drobnych muszek brzęki,
Wonią zaprawny oddech spłonionéj jutrzenki;
Odgłos w polach oraczów i flety pastusze
Przyjemnie każdą czułą roztkliwiały duszę.
Ale Emrod, któremu Telimeny strata
Czarną spuszcza zasłonę na rozkosze świata,

Niczem niepocieszony wzrok wiodąc po niebie,
Z westchnieniem nieszczęśliwych tak mówił do siebie:

„O wiosno, dobroczynna matko przyrodzenia!
Ciebie z radością wszystkie witają stworzenia;
Wracając drzewom listki, farbne łąkom kwiaty:
Czem bolesnej nie wracasz Emrodowi straty?
Gdzież moja Telimena, to bóstwo słodyczy,
Co odwracało kielich odemnie goryczy?
Ów anioł pocieszyciel, którego spojrzenia
Wnosiły w serce lubą podzielność strapienia,
Co łzami łzy ocierał, jęk jękiem przytłumiał,
I z samych cierpień szczęście wyprowadzać umiał;
Co tyle razy...“ Umilkł, i z łez pełném okiem
Wolnym ku jej mogile postępował krokiem.

Słońce już wówczas jasne przebiegłszy sklepienie,
Ostatnie z gór wierzchołków zbierało promienie.
Już wieczór rozświeciwszy gwiazdy niezliczone,
Do bram zachodu wielką dociągnął zasłonę.
Spuszcza się sen posilny i skrzydły cichemi
Niesie słodki spoczynek utrudzonej ziemi.
Noc wszystko ogarnęła; piją rosę kwiaty,
Przerażającą wieczność przebiegają światy.
Wstaje księżyc: przyjemne jego światła tchnienie
W wiotkich gałązkach lekkie sprawiło wzruszenie;
Ów przyjaciel cierpiących postępując z trwogą
Od ognistych promieni opuszczoną drogą,

Bladością, którą po tle błękitnawém rzuca,
Najszczęśliwszych roztkliwia, strapionych zasmuca.

Tym widokiem Emroda przenikniona dusza,
To żalom ulgę daje, to żal większy wzrusza,
A zwykłą nieszczęśliwym puszczając się drogą,
Kędy się ludzkie myśli wynieść tylko mogą,
Obłąkana w mniemaniach, niewstrzymana w pędzie,
Szuka swej Telimeny we wszystkiem i wszędzie.
Raz ją widzi w powietrzu i czystych wód ciszy,
W tchnieniu wietrzyków czuje, w szmerze listków słyszy;
To łzami obciążone wiodąc w górę oczy,
Wśród przestrzeni ją wznosi, z światami ją toczy;
To łagodną, jak światło, co jej grób oświeca,
Po nieśmiałym ją spuszcza promieniu księżyca;
To zapędnego serca myślą niedścignioną
Przebiegłszy nieskończoność światy napełnioną,
Gdzie się wieczność zaczyna, a kończy natura,
Przed tronem Boga stroi w anielskie ją pióra;
To w odwrót, jakby ulgi dać żałował sobie,
W nędznej garsteczce prochu zawartego w grobie,
Wpośród myśli, od których wiara się odłącza,
Wszystkich istot żyjących istnienia zakończa.

Tak gdy żal uniesiony w czuciach nie zna granic,
Dręczy się obecnością, a przyszłość ma za nic;
Gdy opłakując znikłej, na co myśl truchleje,
Najmilszą dla człowieka odbierał nadzieję;

Zapada księżyc krwawy, brzask powstaje blady,
Zatarte nocą dniowi odznaczając ślady;
Z niepewnem jego światłem noc walcząca chwile,
Niechętnie dnia przemożnej ustępuje sile.
Już zefiry wybiegły i z trawką się pieszczą,
Obudzone ptaszęta listkami szeleszczą;
Już perłami poranku obciążone kwiaty,
Świeże wydają wonie, nowe biorą szaty;
Już nikną iskry nieba i jutrzenka złota
Panu nieba wschodowe otworzyła wrota:
Wychodzi pyszne słońce!... milionów pienia
Ogłosiły wstęp jego na górne sklepienia;
A kiedy krąg ognisty coraz wyżej wznosi,
Leje strumienie życia od osi do osi.

„Ach! dlaczegoż niezmienna odwiecznemi laty
Natura w koło człeka rozsypując światy,
Ciążąc na jego słabe pojęcia i myśli,
Obraz nieśmiertelności śmiertelnemu kryśli?
Który czuje, by cierpiał i cierpieć przywykał;
Walczy, aby upadał, a żyje by znikał;
Co mimo dar rozumu, ów zaszczyt wielkości,
Wszystkiemu, nad czem włada, niekiedy zazdrości.
Szczęście obok nieszczęścia nie jest żadnym darem,
Pamięć pierwszego w drugiém jest życia ciężarem;
Chwiejąc się nieustannie człowiek wpośród obu,
I żyć nie chce i wstąpić lęka się do grobu.

A taż sama nadzieja, bóstwo dobroczynne,
Łagodząca niestety! wszystkie straty inne,
Cóż może swym powabem? co jej władza znaczy
Dla serca przejętego trucizną rozpaczy?"

Tak mówił ten, któremu Telimeny strata
Odjęła powab życia i rozkosze świata.
Codzień on do jej świętej zbliżony mogiły,
Którą posępna jodła z smutną brzozą kryły,
Miłym zbiegłej przeszłości wzruszony obrazem,
Płakał za Telimeną i swem szczęściem razem:
A słowik, głos swój łącząc do Emroda jęków,
Dodawał wagi czuciom, a nieszczęściu wdzięków.

A taż cnota nadziei, bóstwo dobrorzeczne,
Żadnego pieśniarzi wszystkie [illegible];
Ciż może czym przebóstw co jej władzy znaczy
Dla serca przejętego tęsknotą rozpaczy?

Tak mówił ten, któremu Tellmezy strona
Odjęła powab życia i rozkosze świata.
Cóżkiej on do jej świętej ułudy mogiły,
Która posępna jadła z [illegible] brzosą krzyż,
Mdłym zbiegłej przeszłości wycięczony obrazem,
Pisząc za Tellmezą i swym szczęściem razem:
A słowik, głos swój łączył do Eurosa płaczu,
Dodawał wagi [illegible], a blaskom [illegible].

Pienie o Bogu.

Przez

RAJMUNDA KORSAKA.

(Ćwiczenia naukowe, Tom II., str. 66 — 68, Warszawa 1818).

Precz tronów znikome blaski,
Precz sława, wielkość, potęgą,
Precz szczęścia marne oklaski!
Muza ma Niebios dosięga.
Alpy mając za padoły,
Rzuca wzburzone żywioły,
I gdy podwaja lot śmiały,
Gubiąc w powietrznej krainie
Różne z przed oka świątynie,
Boga bogów brzmi pochwały.

Władca zarodu i szczątku,
Toczy światy, nieci słońca;
On jeden nie miał początku,
On jeden będzie bez końca.
Zasiadł na zastępie chwały,
Usta Jego czas wydały,

Wszechmocność w koło obiegła,
Mądrość Mu czoło okrywa,
Prawość na dłoni spoczywa,
A litość serce zaległa.

Pan wszystkiego, bez pomocy,
Tworzy, wznosi, trzyma, dzieli.
Oparł się na swojej mocy,
Grzmią niebiosa, drżą anieli;
Srebrzy księżyc, budzi zorze,
Uspił wichry, gładzi morze,
Sypie gwiazdy, stroi skały;
Wzrok Jego wszędzie zapada,
Wszystko działa, wszystkiem włada
Dzieląc się, wszędzie sam cały.

W pierwotnym wywodzie rzeczy
Twa wola wydała Ciebie.
Mądrość Twa miała na pieczy
Ogromy światów w kolebie.
Bezładne wzajem mozoły
Dręczą zmięszane żywioły,
Zgroza się nocą odziała;
Tyś tchnął, Tyś obrócił oczy:
Wnet się promień złoty toczy
I natura dzień ujrzała.

Ziemia się pod nią rozkwieca,
Powietrze zefir wyziewa,
Ogień płomienie roznieca,
Woda krzyształy wylewa.
Ale życiu brakło życia...
Chlubnym tworom sił nabycia,
Gdy biegają, gdy się wznoszą,
„Mnóżcie się“... Ty rzekłeś Boże;
W tem lądu wstrzęsło się łoże
I miłość wstała z rozkoszą.

Uczuł świat prawą pociechę;
Jedna lubość drugą wznieca,
Wszystko nosiło Twą cechę;
Wdzięczność cześć Twoję zaleca.
Wąż, byk, grom, wiatr, dąb, kwiat mały
Były oznaką Twej chwały.
W oczach wszelkiego stworzenia
Człowiek z czułością nieznaną
Zginał przed niemi kolano,
Nucąc wielkości Twej pienia.

Ale się wstrzymaj, niestety!
Gdzie się unosisz zuchwała?
Tak niezmierzone zalety,
I tak dla onych cześć mała!

Muzo, zniewol czas bogaty,
Wskrzesaj wieki, zwołaj światy!
Niech wszystkie a wszystkie stają,
Wyższemi zdjęte ponęty
Niech spiewają: „Święty, Święty!“
Niech Panu panów hołd dają.

Już są, już ich orszak cały
Zaczyna Twórcy wielbienie;
Drzy lud, ryczą morskie wały,
Głos dwoi niebios sklepienie;
Powietrze zmianami wyje,
Warczy ogień, piorun bije.
Lecz jak ów robaczek nocny
Z małym blaskiem przed dniem ginie,
Tak grom żywiołów przeminie,
Gdy na nie spojrzy Wszechmocny.

Od kogoż piersi pożyczę?
Od kogo zdobędę mocy?
Jak Twe przymioty wyliczę?
Ty mi sam dodaj pomocy!
Za dzielnym ducha zaszczytem
Szybuję pod Niebios szczytem,
Żądze zasila natchnienie;
Tam choć się cudy zdumiewam,
Z odwagą o Tobie spiewam,
Ale czuję, żem stworzenie!

O ty cząstko wszechmocności,
Okaż mi w przepaści drogę!
Wzywam Cię, nieśmiertelności,
Lubo Cię pojąć nie mogę.
Wtem głos z nieba usłyszałem:
„Raz niezmienne prawa dałem
„Duchom, tworom i żywiołom:
„Ojczyznę wspieraj w potrzebie,
„Kochaj bliźniego jak siebie,
„Przebaczaj nieprzyjaciołom.“

Wydał Najwyższy rozkazy,
Opuszczam śmiałe badania.
O Nauko, nad wyrazy
Pobożna córko wyznania!
Podaj mi litośnej ręki
I za wonie, modły, dzięki,
W czystym Boga bogów darze
Wszystkie wdzięcznych serc prostoty,
Wszystkich światów, wszystkie cnoty
Przenieś na święte ołtarze.

NA ŚMIERĆ
Onufrego Kopczyńskiego.

Przez

Rajmunda Korsaka.

(Roczniki Towarzystwa królewskiego Warszawskiego przyjaciół nauk, Tom XII., str. 321 — 323, Warszawa 1818)

Czyś dzień ujrzał pod strzechą, czyś się w zamku rodził,
Kopczyński, ztąd twych zalet nie będę wywodził.
Niknie losu wyniosłość na wieczności progu:
Ten wielki, kto dług oddał ojczyźnie i Bogu.
Pewniejszą mężu dolę wziąć umiałeś w podział,
Boś się nieśmiertelności szatami przyodział.
Któż powie, że dziś twoich przymnażam korzyści?
Głos u grobu wrzaskliwej ciszeje zawiści.
Już cię cyprys żałobny przed nami ocienił,
Uczci ciebie potomny, współczesny ocenił.

Żal po tobie tęskliwe policza godziny,
Sama nas wielkość twojej rozrzewnia daniny.
Zapłacz ziomku! Mistrz mowy legł od śmierci ciosu,
Są prawidła, lecz jego nie słyszymy głosu.
Źle nam ojców języka skarb obfity służył,
Ten go nie tknął, a drugi tkniętego nadużył,

Słowa serca tłumacze, lotne duszy posły,
Zwierzone sobie myśli na bezdroża niosły.
Tu niedbalstwo, tam obłęd, tu szkolnik obrzydły
Zeszłych wieków ciężkiemi przesłonił go skrzydły;
Ty mu chętny, szczęśliwie w nieszczęśliwym czasie
Rzekłeś: stań się już mowo! — i mowa stała się.

Ważny język Polaka wziął pewniejszą postać,
Zna prawa, pod któremi wieczyście ma zostać;
Odszukano zabyłe, płoche wzięto w karby,
Wzdęte ścieśniono, nędzne podsilono skarby, —
Swój dostatek, szyk mowy, wyobrażeń zgoda,
Przelaną duszę w słowa, ucho sercu poda.
Źródło lubej wymowy, obficie, to składnie,
Tu się rzeką rozleje, tam ponikiem wkradnie,
Lub się wznosząc zuchwale nad głazy i drzewa,
Skropi zwiędły kozokrzew co Tatry odziewa.
Gór głodnych i karmiącej mieszkaniec doliny,
Poprawnej odtąd mowy pouczą swe syny;
Ci w składzie niewiązanym, ci w szykownym rymie,
Na ziemicy pownuków rozgłoszą twe imię. —

Ale jeżli poziomu niedonośne pienia
Wznosząc się, dójść cię mogą przez niebios sklepienia,
Gdzie po smutnem dożyciu żelaznej niewoli
W państwie błogosławionych bieg zacząłeś doli:

Pomnąc o nas, złóż prośby przed dawcą żywota:
„Panie! nadzieja w Tobie, ze mną trud i cnota!
„Wejrzyj na me cierpienia, na moję siwiznę,
„Wzmogłem mowę Polaków, Ty wzmagaj ojczyznę."

Drukiem i nakładem Kornela Pillera.